

8 MAJA 1840.

## MYSLI O WOJNIE NARODOWEJ W POLSCE.

### ART. I.

Polacy i cudzoziemcy zarówno się godzą na to smutne wyznaczenie; — że dotąd w Polsce nie objawił się instynkt wojny, odpowiedniej potrzebie walczącego na śmierć i życie narodu.

Brak rzezonego instynktu, zrodził niedołęztwo obrony w 1831 r. że już o odleglejszych epokach powstania Narodowego nie wspomniemy.

Nikomu już dziś wątpliwem nie jest, żeśmy nieulegli w skutku wyraźnej przemocy najezdźnika, ale w skutku niedołężnej obrony. Nikt nam bowiem broni nie wydarł, samiśmy ją złożyli.

Mówiemy — brakowało *instynktu narodowej wojny*, dla tego że nieznajdujemy właściwego wyrażenia, na oznaczenie tej smutnej nader, ale rzetelnej prawdy — żeśmy się bronić *nie umieli*, a raczj *nie śmieli*. I rzecz prosta, musi tam być nieśmiałość w czynie, gdzie niema samodzielności w myśli.

« Geniusz polski wynajdzie dla jęj zbawienia, nieznaną jęj « dotąd wojnę » — mawiał w ostatnich chwilach życia swego, nieśmiertelnej pamięci Mochnacki. Jeżeli wszakże rodzaj wojny, odpowiedny dzisiejszj potrzebie Polski, dotąd jęj był obcym; — nie idzie wszakże za tęm, aby go dopiero stwarzać

przychodziło. Rodzaj wojny, jaki jedynie wyrzucić może i wyrzuci niezawodnie Niemców i Moskali z Polski, znanym jest od wieków: stworzyło go uczucie własnej obrony; — ratował się nim nie jeden w złyj toni naród, wierzymy, że się nim dziś uratuje ostatecznie Polska.

Myśli o wojnie narodowej, a przeto o wojnie *exterminacyjnej*, znajdujemy już w piśmie *Kraj i Emigracja*; gdy wszakże zdanie to jeszcze wyczerpanem nie jest, niech i nam wolno będzie przynieść jaki taki owoc naszego w tęj mierze rozmyślenia.

Wyrażenie *exterminacja* jakiego używa pismo *Kraj i Emigracja*, wydaje się nie jednemu zbyt *dzikiem*, innym zaś nie dość *jasnym*. Niedyskutujemy o wyrazy, chociaż właściwość w używaniu takowych, jest niejako pierwszym krokiem na drodze prawdy. To, o co nam chodzi, jest rzecz prosta i jasna sama przez się. Oto mówimy, że wojna narodowa musi *wyłępić* w Polsce nieproszonych gości; że w wojnie tęj każda broni co śmierć niesie, służyć może i powinna; — nareszcie że w wojnie tęj, walczyć, to jest mordować Moskala i Niemca może i powinien, nie tylko żołnierz w szeregu, ale każdy Polak bez różnicy wieku i płci nawet, walczyć gdzie może, jak może; w domu lub polu, w dzień lub w nocy: — póki tego nie będzie, póty *wojna* nie będzie *narodowa*. Kłoby o tem wątpił, niech posłucha co sami Niemcy i Moskale,

## ZYTOMIERZANIE W 1812 R.

(Ciąg dalszy.)

### III.

W Zorokowie mieszkał Michał Głębocki szlachcic herbu Doliwa, pan i dziedzic mnogich włości, zagorzały polak, zacięty szlachcic. Pedogra nogom władzę odjęła, a on jeszcze gotował się siadać na koń, i wieść lackie rycerstwo do boju.

Miał wronego wierzchowca; co dzień po dwa razy siodłano go i przyprowadzono przed ganek. Pan Wojski patrzył nań przez okno i wołał na Bazyłka:

— Bazyłku! czapkę konfederatkę i karabelę, żywo mi chłopcze!

Próbował podnieść się z krzesła; w tęm strzyknęło w nogach, zakłuło w żołądku i cierpko znowu zawołał.

— Jawdocho, rumianku.

Bazyłek przyszedł z czapką i karabelą, Jawdocha z filiżanką rumianku, Wojski włożył czapkę na głowę, na prawe ucho; karabelą brzęknął i oparł o poręcz krzesła; wypił rumianek i tak ciężko stęknął jakby mu co w łonie się urwało; a kiedy zobaczył pomieszanie na twarzach przytomnych, kiwnął głową:

Nie z kijem się wyrwało,  
Nikomu w łeb nie dało.

Potem zwracał mowę do nadwornego lekarza Szyłknechta. — A cóż tam piszą waścine gazety o Najjaśniejszym Cesarzu Napoleonie?

Zdjął czapkę i głową się pokłonił.

— Piszą gazety że już wyjechał z Paryża, Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku.

— Pfu, co mi WC. Pan gadasz! precz mi z tęm moskiewskim marszałkowstwem! *Mości Panie Wojski!* to mój urząd. Król Jegomość Pan nasz miłościwy mi go nadał. Mospanie Strzemecki pójdź Waszmość do kantorka, poszukaj nadania.

Strzemecki, chorąży pińskiej brygady, na respekcie bawiaący u Pana Wojskiego odszedł, a Wojski jeszcze sapał i nie mógł przyjszć do siebie.

Po utworzeniu gubernji, szlachta w pierwszych latach obrała Wojskiego marszałkiem zytomierskiego powiatu. Wojski przyjął wybor, bo powiadał: trzeba wojować z huncwotem wrogiem jak można, a kto ma urząd to mu może łatwiej kurtę skroić. Chciał szlachtę do powstania podmówić i sam jęj naczelniczyc ale to mu się nieudało; musiał dać porękawicznego panom urzędnikom moskiewskim wartość czterech wiosiek ukraińskich, żęhy go nieposłano polować sobole i czarne lisy. Urzędnicy na śledztwie pokazali, że Pan Wojski taki niewinny od zarzutów, jak dziecko nowonarodzone; ale Wojski tak zniemawidział marszałkowski moskiewski urząd, że jak tylko go nim nazwano, zaraz autentycznie czarno na białem chciał dowiesć że jest Wojskim Owrućkim.

I teraz tak się stało. Szyłknecht jak najpokorniej przeproszał, a Wojski zapewniwszy się z gazet że Napoleon nie przy-

mówią o naszej ostatniej wojnie. W pojmovaniu tém wojny narodowej, nie masz nic coby było *przesadzonem* lub *niezwyczajnem*; opiera się ona na jasnym zrozumieniu natury wszelkiej walki.

Wojna tak jak walka dwóch pojedynczych ludzi — jest czynem przemocy, który dąży do narzucenia przeciwnikowi przeciwnéj mu woli. — Ten a nie inny jest *ostateczny cel* każdéj wojny; — bliższy zaś czyli *pośredni cel* walki, jest *zgnębić przeciwnika* i odjąć mu *możność dalszego oporu*. Z tego względu trzy rzeczy w każdéj uważać należy wojnie — a mianowicie — *Cel główny* czyli *ostateczny* — *Cel pośredni* — nareszcie *środki działania*.

Pierwszy zależy zupełnie od polityki i ogólnie (naukowo niejako) oznaczyć się nie da. Cel pośredni co do natury swéj zawsze ten sam, tożest *zgnębić nieprzyjaciela*; co do swéj miary i stopnia, zależnym być musi od *ostatecznego celu*. Im bowiem uciążliwszy być ma dla przeciwnika, *główny nasz cel*, tém go silniej *przygniść* należy: — trzeba koniecznie aby stan przygnięcia był mu nieznośniejszym, jak to czego od niego otrzymać pragniemy; — inaczej nie będzie on miał powodu ustąpić swojego.

*Środki* prowadzące do *celu pośredniego*, stanowią *wojenne działania* i zależą na użyciu *sily fizycznej*. Im środki te, krótszą drogą, im pewniej do celu wiodą, tem są *lepsze*. Żadnym innym względem cenić się one nie mogą i niepowinny. *Skuteczność jedyną ich miarą*, a to dla tego, że gdy każda walka, jest wzajemnym dwóch stron pasowaniem się; przeto póki jedna strona drugiey niezwalczy, póty sama każdéj chwili zwalczoną być może. Bijesz nieprzyjaciela równie dla tego abyś go pobił, jak dla tego, abyś sam pobitym niebył.

W zdrowem pojmovaniu wojny, najpierwszą zasadą jest —

był jeszcze do Warszawy, kazał wronego konia do stajni odprowadzić.

Wojski wierzył w Gazety i powiadał: słowo nieszlacheckie to wiatr, a pismo każdego do gruntu; druk to święta rzecz, byle się nie dostał w ręce żyda albo przechrzty.

Moskalów nie cierpiał. Razu jednego Wicegubernator wartyński Kozumiakin, dowodził, że on spokrewniony z Butowiczami pokrewnymi Wojskiego. Na to się Wojski ofuknął.

— Co waś gadasz? U nas po polsku *koża* znaczy skórę, a *miakin* ten co ją gniecie; waścia ojciec, albo waś sam może gnietliście skóry u ktorego z Butowiczów, czyli grzeczniej rzekłszy, byliście garbarzami u niego. Otoż to takie pokrewieństwo.

Na co odpowiedział Wice-Gubernator.

— Nie rozumiem po polsku.

I na tem się skończyło. A Pan Strzemecki bez opowiedzenia się Wojskiemu, postął kilka fur legumin i rozmaitych wiktualów P. Wice-Gubernatorowi, czem go tak ujął iż wszędzie rozgadawał: Pan Wojski taki czestny człowiek, taki polityk w swoim domu jakimog ja nigdzie nie widział; nawet w stolicy w Sankt-Peterburgu. Bogiem i Carem wam się świadczę.

Pan Wojski po Bogu nad wszystko w świecie kochał ojczyznę, potem dopiero pamięć nieboszezki żony i swoje dzieci. Dla ojczyzny wszystko był gotów poświęcić i zrobić ale nadzwyczaj miłował staropolskie rzeczy prawem bożem i zwyczajami ludzkiemi uświęcone; dla tego też, według niego, nikt niemógł ani władać, ani rządzić Polską, tylko Król Jegomość; chciałby wszystkich moskali, jak to mówią w łyżce wody utopić; uwielbiał pocziwość pierwszych konfederatów Barskich, a dla tego nie należał do Konfederacji, że się nie zawiązała

że wszelki środek jest *dobry*, jeżeli wiedzie do zwalczenia przeciwnika; o ile jest *dzielniejszy* i *skuteczniejszy* o tyle jest *lepszy*.

Zleby ten rachował, któryby ze względu na *ludzkość*, chciał w środkach wojny przebierać. — Łagodne środki w wojnie nierozstrzygając rzeczy, przedłużać muszą walkę nieskończenie. Porównywając zaś najsroższą nawet klęskę, z łagodniejszą ale często ponawianą, widocznie korzyść dla cierpiącej ludzkości pokaze się na stronie sroższego ale przemijającego nieszczęścia.

Jeżeli dzisiaj niektóre surowsze środki wojenne, zarzucone zostały; — to zapewne nie z fałszywéj *niby filantropicznej* rachuby; ale dla tego jedynie, że się takowe mniej korzystnymi okazały. I tak n. p. dzisiaj zaniechano mordowania wojennych jeńców, lub wystawiania na łupież zdobytych miast. Ale to dla tego jedynie, że niewolnik już to służąc na wymian, już to użyty do robót, już wreszcie wcielony w szeregi, sownie opłaca zachody jakich z drugiey strony około siebie wymaga. Miasta zaś w porządnym daninach, więcej korzyści przynoszą zwycięzcy, nizeli gdy wystawione na łup legną ofiarą prywatnéj chciwości. Względ że rabunek rozpręga karność w wojsku, głównie broni miasta od łupieży. Lecz o ileby, z szczególnych jakich okoliczności które wszakże nadarzyć się mogą, powrócenie do dawnego w téj mierze obyczaju, zapewniało spiesniejsze lub dzielniejsze przytłoczenie nieprzyjaciela; — o tyle wódz, jeśli sam z umysłu nie szuka przegranej, wahać się niepowinien.

Wojna sama przez się jest już czynem przemocy; w znaczeniu więc *czysto-moralném* jest czynem nieprawym, ale *koniecznym*. Kto się więc w sumieniu swójem czuje upoważnionym do prowadzenia wojny, ten tém samém jest już uspra-

z woli króla, i owszem przeciw królewskiej władzy; nie poszedł do Kościuszkowskiego powstania, bo tam wszystko robiono w imieniu naczelnika, nie w imieniu króla, i powiadał: Dla Polaka djabła warta ta nowość. Naczelnik najlepszy, to król królewskie miano wsza Polska rozumie: to ojciec chłopków, pan szlachty. Lada szlachcie jak stanie na czele pięciu ludzi, to i naczelnik, a król tylko jeden w Polsce być może, jak jeden Bóg w niebie. Praojcowie nasi pod królami wojowali wrogów i dobrze żyli u siebie: róbmy i my tak a będzie i nam dobrze.

W 1807 i 1809 latach pomrukiwał nawet na samego Napoleona, czemu Polsce króla nie dał.

— Mospanka, prawda, że kiedy koniowi co ma cztery nogi zdarza się polknąć, i człowiekowi od dwóch toż samo może się zdarzyć. Bóg wie jakim Szwabom i Włochom nadawał królów, a nam narodowi wielkiemu, nic nie dał. Otoż to służ obcemu panu: szarga łobą jak psem i karmi ogryzkami jakichby i pies niechciał. Piękna mi rzecz! Księstwo Warszawskie, i niemiec za pana? Coby to nasi praojcowie z czasów Bolesławów, Jagiellonów, albo Batorego, na to powiedzieli? Pfu! bogdaj to djabli wzięli taką robotę. Nam trzeba całej Polski, od Baltyku po czarne morze; od Odry po Nizowskie stępy; całej jaką kiedyś była. Mospanka, jak będziemy mieli króla naszego polaka, to i wszystko to będzie.

W 1812 roku Pan Wojski nabrał otuchy:

— Napoleon się pomiarkuje, i nam w głowach rozum zaświta.

Taki był P. Michał Głębocki wojski owrucki, szlachciec od praojców, dziedzic i pan mnogich włości.

d. c. n.  
MICHAŁ CZAJKOWSKI.

wiedliwionym za wszystkie jej następstwa. Kto przyjmuje rzecz, ten musi przyjąć i jej skutki. — Wiodący wojnę, o tyle tylko zasłużyć się może ludzkości, o ile śpieszniej walkę ukończy.

Zasady te sprawdzone doświadczeniem wieków, służą wszelkiej wojnie; muszą więc one tém ściślej służyć *wojnom narodowym*.

W wojnach zwyczajnych *rządu* przeciw *rządowi*, chodzi zwykle o posiadanie tej lub owej prowincji, o mniejsze lub większe dogodności handlowe i t. p. Ograniczony ten cel, wojen zwyczajnych, może się osiągnąć zwyczajnymi środkami. Lecz gdy ostatecznym celem wszelkiej narodowej wojny jest *śmierć* lub *życie*, *być* lub *nie być*; przeto w miarę większej ważności celu *wojna narodowa* i dzielniejszych wymaga środków.

Pobić armije nieprzyjacielskie, może wystarczyć i wystarcza w wojnie *zwyczajnej*. — W wojnie *narodowej* trzeba już strawić wszelkie siły najezdnicza; a co więcej, strawić je śpiesznie: skoro zaś tego zwyczajnymi środkami osiągnąć nie można, rozum każe użyć wszelkich jakie się nastęrczą — szczególnie zaś oto chodzi, aby użyte środki na jak obszerniejszą skalę działać mogły.

Tak pojmując naturę wojny, nie tworzymy nowego systemu, idziemy za powagą doświadczenia i zdrowego sensu. Cały świat przyznaje, że wojna narodowa musi być nierównie sroższą i dzielniejszą w środkach, szczególnie zaś, że środki te, muszą być takie, aby ich każdy mieszkaniec łatwo mógł użyć.

Inaczej wszakże pojmowano wojnę w 1831 r. Czy na mniejszej łagodności środków zyskały Polskie pokolenia? niech odpowiedzą za nas, przepelnione dziś w Polsce więzienia, wyprowadzone z kraju rodziny — niech odpowiedzą lży kapłanów matek i dzieci, narzekania 20 milionowego ludu!...

Ostatecznym celem *narodowej wojny* jest *zrzucić obce jarzmo które przeszło półwieku haibi naród*. Cel ten jest jasny: nikt go nigdy inaczej nie pojmował. Czem że się przecie dzieje, że *cel poprzedni* tej walki zawsze dotąd błędnie był cenionym (?). Kto mija cel pośredni, ten koniecznie chybić musi i ostatecznej mety. Tak się też stało w Polsce; *Moskale i Niemcy w najlepsze sobie panują*.

Co Moskałom i Niemcom zapewnia materialną możność panowania w Polsce?... Oto *naprzód* liczne ich armije, które zaległy obszerne nasze ziemie. A nareszcie ustanowione przez nich urzędy, które ogarnawszy szafunek polskich dostatków, takowych na pogębienie samejże Polski używają. — Rzecz więc prosta, że *pośrednim* celem walki być musi zniszczyć przyczynę złego. — Przeto aby Moskale i Niemcy niepanowali w Polsce — należy równie trawić moskiewskie i niemieckie armije, jak niszczyć i burzyć moskiewskie i niemieckie urzędy — a nareszcie przerzucić zniszczenie w Niemieckie i Moskiewskie siedziby.

Owoż w walce 1831 r. nikt niedostrzegł nic, coby dowodziło jakakolwiek dążność ku rzeczonym rezultatom — i dla tego utrzymujemy, co z resztą na sromotę naszą, Europa już dawno przyznała; że w 1831 r. niebyło w Polsce *instynktu narodowej wojny*. W 1831 r. Sejm warszawski wiodł *gabine-*

*lową* wojnę z Cesarzem wszech Rossji. Wojna ta wiodła się, czas niejaki, ze sławą dla polskiego oręcza, czemu Sejm bynajmniej winny nie jest — skończyło się baniebnem złożeniem broni za co sejm głównie jest odpowiedzialny. Wojna wszakże 1831 r. w najkorzystniejszych jakie by sprawić mogła rezultatach, musiałaby się zawsze skończyć na obfitszym tylko plonie rycerskiej sławy. W widokach jakie kierowały powstaniem 1831 r., można było skończyć z większą chwałą, zamiast uciekać w sześćdziesiąt tysięcy zbrojnego ludu. Ale położyć raz na zawsze koniec Moskiewskiemu panowaniu w Polsce, było materialnie niepodobnem; skoro pozwoliliśmy moskałom walczyć nas, naszym ludem, chlebem, groszem i dobytkiem. Skoro zostawiliśmy dla użytku moskali, nietknięte rezerwy w szanowanych przez nas *pruskich i austryjackich* armijach.

Aby wszakże zupełnie sprawiedliwie sądzić przestępstwa listopadowego powstania, przyznać należy — że *niedołęztwo jego* było koniecznem i niezmiennem następstwem *zależności zawiśłości* od *czudziemców*, w którym, powstanie to, postawiwszy się w samym zawiązku, później ani umiało, ani śmiało z takowego się otrząsnąć. Gdzie niema gospodarza, tam rządzą przyjaciele, sąsiedzi. Rządzili też powstaniem 1831 roku. — Laffayette, Sebastiani — Metternich i Bóg wie jakie tam Niemcy; — zamiast coby miał rządzić *król własny* — zaprowadzili też tam, gdzieby był *król* nie przwadził. Rozprawiając o skutkach, niepodobieństwem jest nie dotknąć przyczyn. W następnych wszakże artykułach zajmiam się rozważaniem materialnych środków jakie służą *wojnie narodowej w Polsce*; o moralnych zaś jej warunkach, o tyle tylko wspominać będziemy, o ile one nie dadzą się odłączyć od części materialnej. Chodzi nam, abysmy z kredką w ręku obliczali — *na czém właściwie zależy wojna narodowa, i o ile jest ona podobną w Polsce*.

— Nasz przyjaciel i współpracownik pisze nam z Algieru:

«W chwili gdy umysły tak mocno są wzruszone we Francji, czynem między obrońców Masagranu, rodacy z przyjemnością dowiedzą się o czynie nie mniej zaszczytnym, wykonanym w Hiszpanji przez naszego ziomka. Nie jest wcale chęcią moją zmniejszać wartość obrony obozu pod Masagran, lecz mniemam że następujący czyn na równą cześć zasługuje.

W skutek niesionej pomocy przez Francją Hiszpanji, legja zagraniczna w służbie pierwszej zostająca, poszła walczyć rokosz Don Karlosa. Dnia 24 Czerwca 1836, pułkownik Bernelle, dowódca legji, znajdował się z jednym bataljonem, w wsi Laraçona: na posterunku stał z swoją kompanją, *pięćdziesiąt siedem* ludzi liczącą, Wincenty Kuczkowski w kapliczce na blokhauz zamienionej. Rokoszanie pod dowództwem Jenerała Villareal, w liczbie 14 bataljonów, z 6 działami podstąpili pod Laraçonę. Wkrótce łańcuch czat spędzony i związek pomiędzy miastem a blokhauzem przerwany został. Dwa działa rozpoczęły bezustanny ogień na blokhauz, cztery zaś na Laraçonę: w mieście bataljon i dwa działa odpowiadają rokoszanom; z blokhauzu Kuczkowski ręczną bronią i bagnetem odpiera szturmujących. Walka tak nierówna trwa godzin trzy, kapitan Kuczkowski i pięćdziesiąt ziemi nie stracił, lecz zmordowanie i zmniejszanie się jego podkomendnych, nierówności sił i rodzaju broni, nakoniec niepodobieństwo, aby mu przyszedł na odsiecz z Laraçony bataljon, ledwie sam się tam utrzymujący,

wszystko to zapowiada mu pewny upadek: weześnie zatem, co ma czynić, sam w sobie postanawia. Działa miotające ogień na Laraonę zasypują kościół gruzami i niszczą kilka domów: działa na blokhauz strzelające, rozbijają go, przestraszają wdziera się do załogi i część onę pierzcha. Lecz Kuczowski zachował spokojny umysł: pierchających zawraca, szykuje, i na czele tej nie licznnej lecz strasznej garstki, rzuca się z bagnetem na rokoszanów. Ani kartacze ani zgęszczone szyki wstrzymać nie mogą przebijających się; mężniejsi przeciwnicy, giną od ostrza ich broni a motłoch pierzcha przed samym groźnym ich obliczem. Dobosz tylko jeden z kompanji Kuczowskiego nie dał mu się zawrócić w czasie pierwszego popłochu: lecz skoro tylko do Laraony przybyła kompanja o której zgubie był doniósł, dobosz żyć przestał, bo pułkownik pełniąc surową powinność dowódcy, *zastrzelić* go kazał: na roztrzelanie nie było czasu. Przybycie Kuczowskiego ile nowego mężstwa dodało obrońcom Laraony, tyle ostudziło zapał wdzierających się do niej. Nakoniec ukazanie się czoła kolumny bataljonu dążącego na pomoc legji zagranicznej, spowodowało Villarela do cofnięcia się.

Kto dobrze oceni całe położenie kapitana Kuczowskiego, przewagę niezmierną sił przeciw niemu użytych, przewagę broni, i przewagę moralną, ten pewno odda wysoką część jego odwadze i zimnej krwi.

Miło jest przedstawić czyn przynoszący chlubę imieniu polskiemu: jest nawet powinnością z każdym podobnym obeznawać rodaków, nie tylko dla budzenia w nich chęci do naśladowania, nie tylko dla okazania należnej czci dla mężów wykonywających takie czyny, lecz i dla budzenia w Polsce tego przekonania, iż będąc matką takich synów, stan niewolnicy, dla niej nie przystoi.

L. B.

## F R A N C J A.

*Paryż.* Dnia 3 Maja odbyło się nadzwyczajne wyborowe posiedzenie Towarzystwa Literackiego. W rocznicę dnia tego tak wielkiego w historii naszej, a płodnego w mnogie wypadki na przyszłość, większa niż na zwyczajnych zgromadzeniach liczba członków się znajdowała. Kasztelan Ludwik Plater vice-prezes towarzystwa przeczytał naprzód list Xięcia Czartoryskiego, w którym Xiąże oświadczył Towarzystwu żal swój, iż dla chwilowej słabości, nie czując się dość silnym, aby wytrzymał męczących w czasie upału kilka godzin posiedzenia, nie może przewodniczyć rodakom w tym dniu uroczystym.

Daléj vice-prezes uczcił narodową pamiątkę krótką mową, oddając należny hołd ojcom naszym, budownikom nieśmiertelnego dzieła konstytucji, i oplakując przyczyny, które nie dozwoliły narodowi dotąd, aby wypełnił ostatnią swoją, przeto *po dziś dzień legalnie obowiązującą wolę*. Poczem wezwał członków Towarzystwa, aby powstaniem z miejsc swoich, uczcili jednego z posłów na sejm cztero-letni, obecnego na zgromadzeniu, którego Bóg przez pół wieku prac i zasług, nieszczęść i sławy dla przykładu kilku pokoleń zachował, i jeszcze ze swojej świętej Opatrzności dłużej zachować raczy, aby został żyjącem ogniwem, łączącym dzień moralnego z dniem przyszłego zupełnego odrodzenia Polski. Towarzystwo hurmem powstając, powitało Juliana Ursyna Niemcewicza, z podobnem zapewne uczuciem, z jakim młody Polak wita po raz pierwszy ostatnią sterzącą basztę z starożytnego zamku Piastów i Jagiellonów, budząc w sobie pamiątki dawnej wielkości — ten skarb niewyczerpany dla ducha polskie-

go, ten zaród dzielności dla przyszłych lackich pokoleń. Sędziwy senator dziękował ze wzruszeniem Towarzystwu, rzucając w serca nowe słowo nadziei, które my tak zrozumieliśmy: «oto pochodnia która mnie przeprowadziła przez długi labirynt życia; niech i was ona oświeca na grobie Polski, aż póki światło jej nierozpłynie się w promieniach przyszłej chwały narodu!»

Następnie vice-prezes odczytał rapport roczny, i zawezwał Towarzystwo do oboru urzędników na rok następny. Jednomyslnie prezesem został obrany X. Adam Czartoryski, a vice-prezesem Kasztelan Ludwik Plater. Inni urzędnicy także potwierdzeni zostali.

Towarzystwo więc Literackie, które zawiązało się w czasie, kiedy większa część emigracji, wprowadzona w środek Francji nieukołysanej po burzy lipcowej, zaczęła się mącić i wichrzyć; które stało się jako kotwica trzymająca targającą się na wsze strony nawę emigracyjną, w pewnym, skutecznym, zbawienym balansie — zapewniło sobie i nadał nowym, jednomyslnym wyborem X. Adama Czartoryskiego na prezesa, ową trwałość, jaką każdemu Towarzystwu lub zamiarowi, wyrobiona tylko, a oraz wysoka i z natury swojej konserwacyjna pozycja człowieka stojącego na czele — jedynie nadać może.

W istocie takiej pozycji, kiedy ona już raz jest — w każdym razie mniej lub więcej ważnym — ominąć nie można: a wymyślanie przeszkód, i stawianiem niejako w poprzek drogi człowieka mającego taką pozycją, można czasem na chwilę opóźnić spełnienie misji danej mu od Opatrzności, ale jej wykonaniu przeszkodzić nie można.

## M O S K W A.

*Augzbarska gazeta.* Wielki ruch w wojsku moskiewskim skoncentrowanym w Odessie. Wsadzono na okręty dziesięć tysięcy przeznaczonych do Czerkaski. Czerkasi zuchwalsi niż kiedykolwiek, zrujnowali kilka twierdz i wycięli garnizony.

— Cesarz odprowadzi cesarżową do Warszawy; dnia 22 Maja opuszcza Petersburg.

## P O L S K A.

*Polska Gazeta Poranna.* Rada administracyjna królestwa na przedstawienie komisji spraw wewnętrznych dnia 6/18 lutego b. r. postanowiła między innymi środkami ukrócenia żebractwa, aby żebracy przekonani, iż są zdolnymi do pracy, zabierani byli do twierdz. Małoletni zaś chłopcy oddani żebractwu mają być odsyłani do zakładów wojskowych kantonistów.

*L'Univers, dziennik francuski.* Biskup Augustowski okólnik rozesłał do diecezji swojej dyccezji, zabraniając im zupełnie błogosławić małżeństwa mieszane. Zakaz ten surowszy niż wszelkie inne dotąd znane, spowodowało prawo krajowe, zastrzegające, iż dzieci osób greckiego wyznania łączących się węzłem małżeństwa z osobami innych wyznań, mają być wychowywane w wierze Grecko-Rossjskiej. Biskup chce uniknąć scysy między ustawami kościoła, a ustawami rządu.